

Jeznach, Andrzej

Dziewanowscy z Grodkowa

Nasze Korzenie 1, 22-25

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Podróżując z Płońska do Wyszogrodu warto skręcić do Grodkowa, niegdyś majątku rodziny Dziewanowskich. Niestety ktoś, kto dziś tutaj trafi, zobaczy tylko smutne resztki dawnych zabudowań dworskich. W ciągu ostatnich lat dwór i budynki gospodarcze zostały w ogromnym stopniu zdewastowane. Paradoksem historii jest, że czasy PRL-u były dla posiadłości łaskawsze, niż wolna Polska po upadku komunizmu. Istniejący tu po wojnie PGR utrzymywał w niezłym stanie budynki, z których dziś niewiele zostało. Wspomnieniem po dawnej świetności i znaczeniu gospodarczym Grodkowa jest funkcjonująca po dziś dzień gorzelnia.

A warto tu wspomnieć, że Kazimierz Ignacy Dziewanowski, właściciel majątku w okresie międzywojennym, posiadał kapitał przewyższający 18 milionów złotych, co dawało mu nie byle jakie, bo czterdzieste piąte miejsce wśród najbogatszych oligarchów ziemiańsko-przemysłowej Polski. Ale to nie majątek stanowi o miejscu tej rodziny w historii. Przez stulecia, a szczególnie w burzliwym XX w., Dziewanowscy dali Polsce i Mazowszu kilka wybitnych i oddanych dobru publicznemu postaci – żołnierzy, działaczy politycznych, ludzi pióra.

Początki rodziny sięgają późnego średniowiecza. Dziewanowscy herbu Jastrzębiec nazwisko wzięli od Dziewanowa w księstwie płockim. Dokumenty i herbarze wymieniają przedstawicieli rodziny, którzy już w połowie XV w. piastowali dość istotne urzędy na Mazowszu. Zapewne na przełomie XVII i XVIII w. Mikołaj Dziewanowski staje się właścicielem Płonno – stąd będą pochodzić późniejsi właściciele Grodkowa. W rękach rodziny znalazła się również inna miejscowość w ziemi dobrzyńskiej, Szafarnia znana później z biografii Fryderyka Chopina.

To właśnie w Płonno urodził się Dominik Dziewanowski, żołnierz insurekcji kościuszkowskiej, znakomity kawalerzysta, generał brygady, uczestnik wojen napoleońskich, w tym wyprawy na Rosję w 1812 r. Ciężko ranny dostał się do niewoli rosyjskiej. Po klęsce Napoleona dożywał swoich dni w rodzinnym majątku, zostawiając po sobie tłumaczenia, listy, dziennik oraz rękopis dzieła o kawalerii polskiej.

Z cesarzem Francuzów związał swoje losy również bratanek Dominika, Jan Nepomucen Dziewanowski z Szafarni, jeden z najbardziej znanych przedstawicieli rodziny, bohater spod Somosier-

Dwór Dziewanowskich w Grodkowie w okresie międzywojennym.



Dziewanowscy z Grodkowa

ry. W 1806 r. zaciągnął się do wojsk Jana Henryka Dąbrowskiego, rok później wstąpił do formującego się słynnego pułku szwoleżerów gwardii napoleońskiej, gdzie został dowódcą kompanii. Tym sposobem znalazł się 30 listopada 1808 r. w wąwozie pod Somosierrą, prowadząc po rannym Kozieltulskim szarżę na drugą i trzecią baterię hiszpańskich armat. Rannego szwoleżera docenił Napoleon odznaczając jeszcze na polu bitwy Legią Honorową. W biuletynie cesarskiej armii, który dość pokrętnie przypisywał zwycięstwo francuskim dowódcom, Jan Nepomucen był jedynym wymienionym z nazwiska Polakiem spośród bohaterów z hiszpańskiego wąwozu. Z amputowaną nogą i zdruzgotanym ramieniem kilka dni później zmarł w Madrycie w wyniku odniesionych ran. *Całą noc Dziewanowski bardzo wiele cierpiał, kilka razy wolałem do niego dozorcy, aż nareszcie w bólach na mych rękach skonał* – tak wspominał śmierć kapitana Andrzej Niegolewski, który doprowadził szarżę do zwycięskiego końca. Historia obeszła się z Dziewanowskim trochę po macoszemu – nie wiadomo, gdzie jest jego grób, a historycy z Somosierrą kojarzą głównie Kozieltulskiego i Niegolewskiego. Dobrze pasuje tu cytat z listu jednego ze szwoleżerów, pisanego tuż po bitwie: *Kozieltulski okrył się sławą. Biedny, lecz odważny Dziewanowski umarł, utraciłszy nogę...*

Warto jeszcze przytoczyć rodzinną legendę. Generałowi Dominikowi Dziewanowskiemu, który przeżył swojego bratanka spod Somosierry, zameldowano w jego sztabie, że chce się z nim spotkać jakiś umorusany szwoleżer. Zanim doszło do spotkania, przybysz zniknął bez śladu w niewyjaśnionych okolicznościach. Generał domyślił się, że to Jan Nepomucen zginął w Hiszpanii i przybył się pożegnać ze stryjem. Według innej wersji kilkanaście lat po hiszpańskiej szarży bohaterski szwoleżer gwardii pojawił się stryjowi generałowi tuż przed jego śmiercią, aby wezwać go na ostatni apel przed oblicze Boga.

A co to ma wspólnego z Grodkowem? Podobno mundur Jana Nepomucena przekazywany z pokolenia na pokolenie trafił w końcu do grodkowskiego dworu, gdzie był pieczołowicie przechowywany.

Zbigniew Mieczkowski, którego siostra tuż przed drugą wojną światową wyszła za Stanisława Dziewanowskiego, wspomina też, że miał okazję podziwiać u rodziny szwagra legię honorową nadaną rannemu szwoleżerowi przez Napoleona. Wraz z wybuchem wojny właściciele Grodkowa zostali zmuszeni do opuszczenia majątku. Ich exodusowi do Warszawy towarzyszył zapakowany w worki mundur. Niestety pakunek zniknął – prawdopodobnie ktoś ukradł go, spodziewając się znaleźć w workach żywność. Legia honorowa i liczne rodzinne dokumenty spłonęły w warszawskim mieszkaniu w 1944 r. Tak przypadły ostatnie pamiątki po Janie Nepomucenie Dziewanowskim. Na pocieszenie warto wspomnieć, że w Płonnem upamiętnia go obelisk, a kilka lat temu miejscowa szkoła otrzymała jego imię.



Kilka słów należy poświęcić związkom Dziewanowskich z Fryderykiem Chopinem. Prawdopodobnie guwernerem sławnego Jana Nepomucena był Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka. Przyszły szwoleżer był z kolei ojcem chrzestnym Ludwiki Chopin, czyli siostry Fryderyka. We wspomnianej już Szafarni młody kompozytor spędził wakacje w latach 1824-1825 goszcząc u *Domusia*, czyli kolejnego Dominika Dziewanowskiego, swojego przyjaciela poznanego w Liceum Warszawskim.

Przenieśmy się do Grodkowa. Kupił je Kazimierz Romuald Dziewanowski w 1827 r. od Korduli z Lasockich Chełmickiej za ponad 87 tysięcy złotych polskich. Prawie trzydzieści lat później odsprzedał majątek bratu Ignacemu Jakubowi. Być może to za jego czasów został wybudowany grodkowski dwór. Przez kolejne lata XIX w. posiadłość przeżywała swoje wzloty i upadki aż po rok 1903...

Wtedy właścicielem majątku zostaje wspomniany już Kazimierz Ignacy Dziewanowski, chyba najbardziej zasłużony i utytułowany z dziedziców Grodkowa. Z wykształcenia prawnik, ożeniony z Zofią Chrzanowską, doprowadził posiadłość do intensywnego rozwoju powiększając jej obszar, przeprowadzając melioracje, wreszcie budując w 1907 r. gorzelnię. Po odzyskaniu niepodległości przyczynił się również do budowy cukrowni w Małej Wsi i Borowiczkach. W okresie międzywojennym grodkowski majątek składał się z trzech folwarków: Grodkowa, Bitkowic i Sobanic. →

Kazimierz Ignacy Dziewanowski h. Jastrzębiec (1879-1942), ziemianin, działacz społeczny i polityczny; fotografia z okresu międzywojennego.

→ Jednak Kazimierz Ignacy zasłynął przede wszystkim jako działacz społeczny i polityczny w czasie pierwszej wojny światowej i w okresie budowy Drugiej Rzeczypospolitej. Pod koniec Wielkiej Wojny organizował akcje charytatywne, był nieformalnym przewodniczącym sejmiku plockiego, organizował polską władzę w powiatach plockim, płońskim i sierpeckim. Następnie powołano go na lokalnego komisarza rządu polskiego. Sprawował przewodnictwo Kółka Sąsiedzkiego Ziemian bodzanowsko-wyszogrodzkich. Był związany z ruchem narodowym i organizacjami katolickimi. Startował, choć bezskutecznie, w wyborach parlamentarnych. Gdy w kwietniu 1921 r. marszałek Józef Piłsudski składał wizytę w Płocku, Dziewanowski był jednym z zaproszonych na galowy obiad. Za pracę społeczną został odznaczony orderem Polonia Restituta. Warto zaznaczyć, że w działalności społecznej dzielnie sekundowała mu żona Zofia.

Państwo Dziewanowscy wychowali gromadkę potomstwa. Z siedmiorga dzieci dwóch synów zmarło w dzieciństwie. Pozostała piątka to Kazimierz, Jan, Stanisław i Tadeusz oraz córka Halina. Zapewniono im wykształcenie i dobre widoki na przyszłość. Kazimierz, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i Wyższej Szkoły Rolniczej w Gembloux w Belgii, ożeniony z Krystyną Rosé, pracował w Warszawie jako wicedyrektor Zrzeszenia Producentów

Spirytusu. Jan po krajowych i zagranicznych studiach prawniczych uzyskał stopień doktora prawa międzynarodowego na Sorbonie i ożenił się z Jadwigą Mazaraki. Z kolei absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i mąż Danuty Mieczkowskiej-Stanisław przygotowywał się do odziedzczenia grodkowskiego majątku po ojcu. W zarządzaniu dobrami pomagał mu Tadeusz – absolwent warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Ich siostra Halina po



Kazimierz Dziewanowski (1930-1998), dziennikarz, pisarz, podróżnik, działacz opozycyjny, dyplomata, ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych w l. 1990-1993.

ukończeniu gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie i kilku kursów zdążyła jeszcze przed wybuchem wojny odbyć podróż do Rzymu, by doskonalić języki obce i zgłębiać historię sztuki. Jednym słowem wszystko szło dobrze, aż do tragicznego września 1939 r....

Wojenna zawierucha zmiotła odwieczny porządek ziemiańskiego świata. Dla czterech synów Kazimierza Ignacego walka z najeźdźcami była tak oczywistym obowiązkiem, że do wojska zaangażował się nawet najmłodszy Tadeusz, który ze względu na wadę wzroku mógł być zwolniony ze służby. Wrzesień przeżyło dwóch: Jan, którego losy rzuciły przez Litwę i Francję do Wielkiej Brytanii, oraz Tadeusz – po ucieczce z niewoli i pracy u bauera walczył jeszcze w kampskim zgrupowaniu AK w czasie Powstania Warszawskiego. Kazimierz – podporucznik 36 pułku piechoty Legii Akademickiej – na ochotnika zgłosił się do przewiezienia rozkazu na motocyklu. Nie miał szczęścia. Zginął 8 września pod Cyrusową Wolą niedaleko Łodzi. Stanisław, niedawno zaślubiony z piękną Danutą Mieczkowską i oczekujący na pierwsze dziecko, przeżył starszego brata o dziesięć dni. Wieści z frontu przesłał żonie przez młodego podchorążego. Danuta oddała posłańcowi swoją ulubioną klacz, ponieważ stracił własnego konia. Ten sam podchorąży oddał potem wdowie pierścionek zaręczynowy i obrączkę, zgodnie z prośbą umierającego Stanisława. Dziewanowski zginął nad Narwią walcząc w składzie Armii Modlin, pośmiertnie dostał Krzyż Virtuti Militari. Jego córeczka Zosia urodziła się dwa miesiące później. Obu braciom po ekshumacji urządzono uroczyste pogrzeby w Rębowie – spoczęli obok kościoła parafialnego żegnani przez licznych mieszkańców.

Po synach przyszła kolej na ponad sześćdziesięcioletniego ojca – gestapo aresztowało go w lutym 1940. Był jednym z pierwszych ziemian uwięzionych przez okupantów w powiecie plockim. Być może patriotyczny wydźwięk rębowskich pogrzebów przypominał Niemcom dawne zasługi Kazimierza Ignacego dla Polski, a takich ludzi likwidowano szybko. Przeszedł męczeńską drogę: od Płocka przez Działdowo, Dachau, Mauthausen-Gusen, znowu do Dachau, wreszcie do Schloss Hartheim w Austrii, gdzie został zamordowany w 1942 r.

Grodkowo zostało zagarnięte przez Niemców, a nieliczną już rodzinę wysiedlono. Przeżyli wojnę w Warszawie i Konstancinie.



Potem przyszli komuniści i reforma rolna, która ponownie zabrała Dziewanowski dom. Władza ludowa jeszcze nie raz uprzykrzyła im życie. Tadeusz po wojnie był dwukrotnie aresztowany przez UB, w aresztach śledczych i więzieniach spędził szesnaście miesięcy. Jan, angielski zegarmistrz z dyplomem Sorbony, mógł spotkać się z synami dopiero w 1957 r., a żona przyjechała do niego sześć lat później. Wiele miesięcy w więzieniu spędziła również Krystyna, wdowa po Kazimierzu poległym pod Cyrusową Wolą.

Właściwie mógłby to być koniec tej smutnej opowieści, przypominającej tragiczne losy wielu ziemiańskich rodzin w XX w. Dziewanowscy, dziś coraz bardziej zapomniani w swoich rodzinnych stronach, mieli przynajmniej to szczęście, że znalazł się badacz, który opisał dzieje rodziny. Mowa tu o prawniku Kazimierza Ignacego – Bartoszu Dziewanowskim-Stefańczyku, z którego pracy zaczerpnięto większość informacji w tym tekście. Kiedy korespondowałem z nim kilka miesięcy temu, w którymś momencie zaproponowałem tytuł dla przygotowywanej wystawy i artykułu. Przyszedł mi do głowy „Koniec świata Dziewanowskich” – nawiązanie do znanej książki Mariana Brandysa. Wydawało się, że taki tytuł dobrze zamknie dzieje rodziny, od szwoleżera z Somosierry do Września 1939, traumy wojny i czasów PRL-u. Jednak rodzinny dziejopis zaprotestował: *Dziewanowscy przeżyli*

jako rodzina zawieruchę wojenną i choć wszystko stracili, to jednak ich świat się nie skończył. Mimo tragicznych losów pozostali aktywni i odgrywali rolę w późniejszych latach.

I rzeczywiście, oto najbardziej znana postać. Syn Kazimierza, również Kazimierz, był po wojnie bardzo znanym pisarzem, dziennikarzem, reportażystą, specjalistą od tematyki międzynarodowej. Zaangażował się również w działalność opozycyjną, wypowiadał się na temat wydarzeń marcowych 1968, działał w Komitecie Obrony Robotników, był w strajkującej Stoczni Gdańskiej w 1980 r., zajmował stanowisko zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. W stanie wojennym zakazano publikowania jego tekstów w oficjalnej prasie, dlatego pisał w drugim obiegu. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu i współpracował z Lechem Wałęsą. Był pierwszym ambasadorem Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych po przełomie 1989 r. Wielokrotnie go nagradzano, a gdy zmarł w 1998 r., żegnały go najbardziej znane postacie ówczesnego życia politycznego i kulturalnego.

Mała Zosia, której narodzin nie doczekał ojciec w 1939 r., pewnie niedługo odwiedzi mogiły przy kościele w Rębowie. I tak kończy się opowieść o losach rodziny, o prawdziwych i symbolicznych grobach, ale przede wszystkim o ludziach, którzy trwali – na przekór historii.